Nro 24. R. 1837. ŚRODA 27 WRZEŚNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

TEGOCZESNA BABUNIA.
(*Dokończenie.*)

VIII.

Przez ciąg trzech-miesięczny żadna nie zaszła w tym obrazie odmiana. Zdawało się, że salonowy ten dramat nigdy nie będzie miał końca; już i ta część widzów, co trochę zwietrzyła tę mataninę, nudziła się powolnością działania. Ale kasztelanowa miała zamiar na pewne uderzyć, nie zaś przedwcześnie używać zwycięztwa. — Z końcem tych trzech miesięcy, dwa świéże zdarzenia zmieniły cokolwiek postać salonu kasztelanowéj. Stara jéj ciotka umarła — na starość — i stryj Lubomira przyjechał z Polesia. — Na widok szambelana Modnickiego łatwo było pojąć, jakim sposobem wychowaniec jego uchronił się parafyańszczyzna, gdyż szambelan, mimo że od lat kilkunastu niewidział stolicy, wszelako w najczystszém podaniu przechował obyczaje i polor dworu. — Szambelan Modnicki, wytwornością salonowych manier, a może i małością duszy swojéj, był wierném zwierciadłem Lubomira, które tylko starzéj pokazywało; i w charakterze jego można poznać było te same rysy, tylko że powiększone latami. Serce jego, kiedyś może świéże, zużywało się w otarciu światowém. — Dla Amelki wszystko to było ciemne, niezrozumiałe. Cóż ją mógł obchodzić charakter stryja Lubomira? — Dość że przybył — i od téj chwili zaczęła sobie tłumaczyć wszystko, co dotąd niepojmowała. — Opóźnienie ślubu — pochodziło z nieobecności stryja. W milczeniu Lubomira, widziała przyzwoitość postępowania z tak młodą, jak ona osobą. — A zresztą, czyliż każdego poranku nieodprawują się długie narady między babunią a szambelanem? Czyliż nakoniec sam stryj Lubomira nieokazuje jéj

owych ujmujących względów, jak dla przyszłéj siostrzenicy? — Każdéj więc chwili spodziéwała się Amelka, że tak powiém: *urzędowego ogłoszenia.* Jakżeż serce jéj biło, jak się oddéch w piersi zatrzymał, kiedy pewnego poranku Zofia weszła do jéj pokoju z wezwaniem do babuni. — »Już wiém po co! już wiém! o mój Boże!« — I nogi pod nią drżały, kiedy schodziła ze wschodów. — Wszedłszy do sypialnego pokoju kasztelanowéj, padła prawie na krzesło, głowa się jéj kręciła, odbiegły siły. — Szybkiém spójrzeniem zapytała twarzy swéj babki, lecz nic wyczytać nie mogła, bo kasztelanowa z najzimniéjszą spokojnością liczyła kratki na kanwie swego dywanu. — ...»Trzy.. cztéry... Amelko! poszukaj mi różowéj włóczki — pięć... no i cóż?... Sześć... siedém...« — Amelka przerzuciła, poplątała wszystkie moteczki i nie mogła znaléźć różowéj. — ..» Ośm... Wolę sama poszukać; jesteś do niczego! — « — Potém długie nastało milczenie, — kasztelanowa dobiérała barw swoim kwiatkom, Amelka bladła i drżała. — »Jakżeż moje dziécię! — « rzekła nakoniec babka tonem obojętnym — jakżeż ci się podobał pan Modnicki? Czas już, ażeby to wszystko skończyć. — Cóż to, nic mi nieodpowiadasz Amelko? Jakżeż ci się twój przyszły podobał? nie prawdaż, że człowiek przyzwoity?« — »Prawda mamo — « odrzekła Amelka po cichu. A jagody jéj oblał żywy rumieniec. — »Zdaje mi się, moje dziécię, żeś się już wyleczyła z owéj obawy, jaką miałaś przed twoim narzeczonym?« — »O już mamo — « odrzekła jeszcze ciszéj — i rumieniec wystąpił na niéj, jak na brzoskwini.« — »Pewna byłam, że ci się podoba. Powiérzchowność jego niéma nic odrażającego; w obchodzeniu się tak jest uprzéjmy — elegancki, ma rozum... o! rozum u mnie nad wszystko« — »Ale... dla czego tak mało ze mną mówi?« — »Tak mało! przeciwnie, sądziłabym, iż się tyle, a nawet i więcéj tobą zajmuje, niż zwyczaj przyjęty w świecie pozwala.« — Amelka słuchała zdziwiona. — »Moje dziécię — jak widzę zaczynasz być wymagającą; z tém wszystkiém trzeba ci być wyrozumiałą, trudno aby pan Modnicki pałał dla ciebie romansową miłością — jest to cokol-

wiek marcowy kawaler.« — Jakaś myśl mrozem przejęła ją od głowy do serca, ale to krótko trwało. — Nie — nie, to być nié może, pomyślała. — »A zatém mogę panu Modnickiemu oświadczyć, iż się nieboisz jego siwych włosów.« — »Siwych włosów!... alboż Lubomir ma siwe włosy?« — Śmiéch serdeczny rozległ się po całym pokoju. — »Któż tu dziécię moje mówi o Lubomirze? czy ci się zdaje, że gramy w slepą babkę?« mówiła kasztelanowa, niewstrzymując się od śmiéchu. — Amelia topiła się we łzach, i twarz zakrywała rękoma. — »Ah mamo, mamo, dla czegóż wprowadziłaś mię w ten błąd okropny! dla czego kazałaś mi wierzyć...!?« — »Wierzyć — w co? Dziewczyno, odchodzisz od rozumu. Powiédz — powiédz, wymieniłażem kiedy imię Lubomira? A wreszcie przeznaczając ci go za męża, czyż nie byłabym z tobą mówiła o nim, przez czas jak tu bawi? Mojaż to wina, żeś sobie uroiła w głowie: że ktoś szalony będzie takie jak ty dziecko, wydawać za drugie dziecko, jak Lubomir? W małżeńskiém stadle potrzeba, aby rozsądek był z jednéj, lub drugiéj strony. Ale dosyć już — nie mówmy o tém *quiproquo*. Próżne to szlochy — tak słuszna panna i płacze, cóż narzeczony pomyśli?« — »Zlituj się — zlituj, mamo!« — Amelia na klęczkach ciągle powtarzała: »Zlituj się! zlituj!« — lecz kasztelanowa wyszła z pokoju; i tylko na chwilę obracając się we drzwiach, zawołała uroczystym głosem: — »Zapomniałam ci jeszcze powiedzieć, że ślub odbędzie się piętnastego lipca.« — A wtedy był ostatni czérwca! —

IX.

Pewnego wieczora Amelka sama siedziała w pokoju. Babka jéj z szambelanem wyszła na miasto po sprawunki wyprawne; a ona, biédna ofiara, upadająca pod ciężarem boleści, łzawém okiem, i ze wstrętem poglądała na ozdoby i stroje weselne. — Lubomir wszedł niespodzianie. — Nigdy jeszcze sam na sam nie byli ze sobą; Amelia pomieszana powstała z powitaniem, i znowu upadła na krzesło — i chciała się uśmiéchnąć — ale ten uśmiéch boleśny bardziéj był rozrzewniający, niż łzy najobfitsze. — »Dla Boga! piękna stryjeneczko, skądże ta bla

dość na twarzy, »rzekł Lubomir okazując obawę—»Czy jesteś chorą?—« —»Chorą? O nie, nic mi nie jest«—I Amelia rękę położyła na twarzy, zasłaniając łzy płynące strumieniem. — Lubomir zlekka rękę jéj odjął. —»Co widzę!... jakieś zmartwienie!... Amelio! czy może niechcesz pójść za mąż? A przecież tak piękne czekają cię stroje, takie rozrywki—zabawy....« — I na głowę Amelii włożył ślubną zasłonę... —»Zdéjm ją—o zdéjm ją! jakiż to ciężar, zdaje się, że wszystko na mnie się wali!...«—W oczach nieszczęśliwéj widać było prawie obłąkanie. Lubomir nic tego niewidział. —»W rzeczy saméj—maleńka stryjeneczko, zbyt za prędko każą ci porzucać lalki, dla małżonka. Ale pamiętaj sobie Amelko, »dodał ze śmiéchem,« jak podrośniesz, przekonasz się, że nawet i małżonek jest lalką, którą można porzucić, jeżeli cię znudzi.« — Amelka niesłyszała co mówił. Jakiś pomysł z razu niepewny, daléj wyraźniéjszy, a w końcu przemagający ogarnął jéj duszę. —»I czemuż, i czemuż miałby mi odmówić? Wszakże może być moim wybawcą—i pewną jestem, że mię z tego nieszczęścia wybawi!—« Panie Lubomirze....« i ucięła, pomięszana tém, co miała powiedzieć. Ale w téj chwili zégar bił godzinę powrotu jéj babki, nie było czasu do stracenia. —»Oh panie Lubomirze, zaklinam cię, przyrzecz mi, że będziesz miał litość nademną.« — Lubomir wpatrzył się w nią z podziwem i wzruszeniem. A możnaż było nie być wzruszonym na widok tych dziecięcych jeszcze rysów Amelii, w sporności z silnym wyrazem bolu i rozpaczy? na widok tych ust stworzonych tylko do uśmiéchu i śpiewu, a drgających konwulsyjném łkaniem?—»Mów, mów Amelio! zaklinam cię, powiédz w czém pomódz mogę?«—Serce Lubomira ocknęło się. —»Przeszkódź abym nieposzła za twego stryja! zlituj się nade mną!« —»Biédny mój stryjaszek!... Więc go niekochasz Amelio? Ależ niestety! co ja tu poradzić mogę? Potrzeba było wcześniéj powiedzieć, wszystko wyznać kasztelanowéj, ona tak dobra, tak czuła; ona by...« —»Dobra! czuła!« powtórzyła Amelia z goryczą; »czuła!... a wola jéj jak żelazna obręcz

ciśnie mi serce — a słabe ręce moje czyż się jéj oprzéć zdołają? ale ty, Lubomirze, ty przemówisz za mnie! ty obudzisz w niéj litość dla biednej sieroty, bo jeżeli ten związek ma przyjść do skutku... o nie, nie, onaby się wstydziła przed tobą, zabijać mię!« — Łzy Amelii strumieniem się lały, ocierała je co chwila, aby przymglonem okiem pytać spójrzeń Lubomira. — »I z nim, i z nim pamiętaj mówić, powiedz mu, że go nie kocham, że go nigdy kochać nie będę, że kocham innego...« — Lubomir poglądał na nią w milczeniu; równie swemi myślami zajęty, jak słowami Amelii. Wtopił w nią oko ciekawe, zdziwione — jakby jej nigdy niewidział; nowe to wrażenie miało szczególny pociąg dla niego: w duszy dziewicy ujrzał świat inny, pełniejszy, niż ten, co sobie wyobrażał. — »Przeklęte przeznaczenie! kto wie; szczęście może mię tu czekało« — pomyślał z westchnieniem — »a teraz...« — »Oh widzę! widzę, jak będziesz błagał jej za mną. Kochać cię będę, jak... ale cóż tobie po mojej miłości?!« — dodała z żalem. — »Co mi po twej miłości Amelio?!« Pochwycił z zapałem, i uczuł nagle swoję dwudziestoletnią duszę skrzepłą, martwą aż do tej chwili, jak się ocknęła, jak zaczęła promienić, i czuć! — Lecz niestety!.... galwaniczne to było wstrząśnienie. — Dusza — trup znowu upadła — kasztelanowa weszła do pokoju.

X.

Czynnie krzątano się około wesela; — Amelia jednak nie traciła nadziei: Lubomir przyrzekł mię bronić: przynajmniej wzrok jego to mówił; Lubomir pewnie mię obroni! — I pełna ufności, niezwracała uwagi na nic, co się koło niej działo. W przypomnieniu swojem słyszała Lubomira, jak jej napomknął cóś niby o miłości, i ciągle dziewicze myśli posyłała w to niebo, które sama sobie stworzyła. Wprawdzie mgły gęste zaciemniały ten widokrąg; ale mgły poranku zwykle są lekkie i prędko się rozchodzą! — O nieznająca świata Amelio! gdybyś go przynajmniej przeczuciem odgadła, nie byłabyś tyle wierzyła nadziei! Lecz ona niewiedziała o niczem — nawet i o tem, że nigdy kobieta w dojrzałym wieku niema litości nad młodą rywalką, że najczęściej

mężczyzna lepiej kocha samego siebie, niż swoję miłość! — Niespostrzegła też, jak te dwa rodzaje próżności krążyły jak drapieżne ptaki nad przyszłem jej szczęściem. — Kasztelanowa jednym oka rzutem odgadła odmianę w sercu Lubomira; widziała ona, jak serce jego ożywiało się, zakwitało w promieniach tej młodocianej czystej miłości, i na nowo zniszczyła w nim szlachetny płomień. — Dla światowego półgłówka, powodzenie w kochaniu nie jest powodzeniem, jeżeli o tem pół świata przynajmniej nie wie, jeżeli w tysiącach niewzbudza zazdrości. Oczy jego mniej padają na przedmiot ubóstwienia, a więcej na widzów patrzących na jego tryumf. Uczynić to powodzenie wątpliwem dla Lubomira, a szczególniej dla drugich, oto był niezawodny środek, użyty przez kasztelanowę do dopięcia zamiaru. — Potrzeba było, aby choć na jednę chwilę widział się zaniedbanym — a wtedy Amelia ustąpić musi z serca, dla próżności. Nigdy też kasztelanowa, nawet w najświetniejszych chwilach świetnej swojej młodości, nieotoczyła się liczniejszą zgrają hołdowników, jak teraz; nigdy nie uśmiechała się do nich z powabniejszym urokiem, jak teraz. Każdy też zagadywał siebie: — Czy Lubomir zostanie kochankiem kasztelanowej, lub nie? I Lubomir spostrzegł jak wahały się zdania; a uniesiony żądzą tryumfu, wzgardził wszystkiem, co miał dobrego w sobie, i krzyk próżności zagłuszył w nim głos serca. — Czy mu się powiodło? niewiem. — Ale tryumf jego stał się głośnym. — Młode kobiety nmieją ukrywać związki swoje przed światem, a te co zeszły już z pola, lubią szczycić się niemi. Kochanek jest częścią ich toalety.

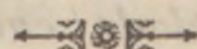
XI.

Wszystko skończyło się dla Amelii. Jakiego doświadczyła uczucia przekonawszy się o zawiedzionej nadziei? Tego nikt niewie, bo i słówko skargi z ust jej niewyszło. Tylko w dniu ślubnej intercyzy róże na jej głowie zdawały się jakby upięte na marmurowym posągu, taka bladość powlokła jej lice. — » Dziecinne grymasy! « rzekła kasztelanowa z uśmiechem, trącając ją z lekka wachlarzem po licu. — » Dziecinne grymasy! rzekł także stary szambelan do grona otaczających go mężczyzn. — On przynajmniej

mówił to w dobrej wierze. Do całego zdarzenia nieprzywiązując wielkiej wagi, z miłości własnej zastąpił miejsce swego siostrzéńca; bo był przekonany, że na niedołęztwo starości, i nudy wiejskie, żona bywa lekarstwem. Pojąć więc Amelkę było dla niego jedno, co odnowić meble w salonach, lub jaki kwiat do oranżeryi sprowadzić. — Lubomir milczał na to wszystko.

XII.

Nadszedł poranek ślubu. — »Osobliwa rzecz! « — myślała Zofia ubierając Amelię, — » niewidziałam panny młodej, którąby mniej dbała o swoję toaletę. Można nią jak chcesz obracać, co chcesz nią robić, na wszystko nieczuła, jak drewniana lalka. A oczy jej! niby przymglone, niby obłąkane! Niech pani kasztelanowa swoje mówi: że to nic nieszkodzi, ale ja myślę, że tu się cóś niedobrego święci. « — Gwałtowna zmiana w twarzy Amelii, nieuszła uwagi osób najobojętniejszych; ale kasztelanowa tak wszystkich umiała upewnić, uspokoić, że nikt nie litował się nad biedną.— Grono weselne przybyło do kościoła, a kiedy kapłan zapytał stojącą u ołtarza, czy dobrowolnie oddaje rękę panu Modnickiemu? głowa jej dotąd ciągle opuszczona na piersi, podniosła się nagłym, konwulsyjnym rzutem: — » Któremu? « zapytała Amelia— i śmiech przeraźliwy przerwał obrządek ślubu. — Amelia dostała pomieszania zmysłów.



POMNIK WĘGIERSKO - POLSKI W LORETTO, PAŃSTWIE PAPIÉZKIÉM.

(*Przez dra. Rumy.*)



Arcybiskup w Tyninie i kanonik w Strygonium, Alexy de Jordański, znalazł w ostatniej swej podróży do Rzymu (w kwietniu i maju 1837 r.) w Loretto, w kościele katedralnym, blizko zakrystyi i kaplicy dwóch SS. Janów, mianowicie S. Jana Chrzciciela i Ewangelisty, na marmurowej tablicy w kościelnym murze sławny napis łaciński, ściągający się do zwycięztwa nad Turkami pod miasteczkiem Pàrkàny nad Dunajem w Węgrzech, naprzeciwko miasta metropolitalnego Strygonium, odniesionego przez Jana III. króla Polskiego, który przekopijowawszy niedawno, w preszburskiem łacińsko-węgierskiem czasopisie: *Alvae-*

re, w trzecim kwart. 1837 r. na str. 25 umieścił. Napis opiewa tak: *Deiparae Lauretanae, cujus inter veteris aedificii ruinas reperta imaginae victorias ominente opem imploravit et praesentissimam sensit Joannes III. Poloniae Rex, Turcis ad Parkanum memorabili clade caesis, praecipuum vexillum ab iisdem raptum, devoti gratique animi monumentum misit Innocentio XI, P. M. Foederatorum in Turcas Christianorum arma, que feliciter junxerat anno pontificatus VIII. felicius promovente.* Główna chorągiew, którą Turkom zabrano i w tym kościele jako trofea przechowywano już tam się teraz nieznajduje. Tablica zawierająca napis jest 3 i pół stopy długa a 3 stopy szeroka. — Z tego sławnego napisu widać, jak ksiądz arcybiskup uważa: 1) że papież Innocenty III., Odeschalchi, połączył oręż rzymsko-katolickich królów chrześciańskich przeciw Turkom, którzy już Wiedeń w oblężeniu trzymali. Byłato ostatnia i najszczęśliwsza krzyżacka wojna z Turkami, którzy swój oręż, łącznie ze stronnikami Tökölego, zanieśli byli aż do Wiednia, siedziby rzymsko-niemieckich cesarzów i królów Węgier, z domu Austryi, i całą chrześcijańską Europę nabawili przestrachem. Na pierwszem wzgórzu powyżej *Schwechat*, w niższej Austryi, znajduje się także piramida kamienna, wystawiona na pamiątkę przymierza między cesarzem Leopoldem I., królem polskim Janem Sobieskim, rzecząpospolitą Wenecką i elektorem bawarskim, przeciw Turkom, które papież Innocenty I. w ósmym roku swego papieztwa szczęśliwie przyprowadził do skutku. 2) Że król polski Jan Sobieski był gorliwym czcicielem N. Maryi Panny, że jej wzywał pomocy, przypisywał jej to zwycięztwo i kazał dla niéj wznieść ten pomnik. 3) Że król polski w tem stanowczem zwycięztwie nad Turkami tak wielki udział miał na bojowisku pod Pàrkànami, iż zdobył główną chorągiew turecką i jako trofeę przesłał do katedry w Loretto.

———

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 5 Października. — *Journal de Paris* donosi: Zaślubienie księżniczki Maryi z księciem Aleksandrem Wirtembergskim odbędzie się w St. Cloud, z tego powodu będzie wiele uroczystości. —Gazeta *Wieczorna ministeryalna* donosi: Minister wojny odebrał depesze z *Bony* do dnia 25go p. m. w których Jenerał Damrémont donosi: iż z powodu wybuchłéj w jednym regimencie cholery, żąda wzmocnienia do 1,500 żołnierzy z piechoty, i że rozpoczęcie działań do przybycia tychże odłożyć zamyśla. Minister wysłał natychmiast rozkaz do Cette, aby dwa bataliony 61go regimentu na parowych statkach do Bony odpłynęły, spodziewać się można, iż takowe około 8go b. m. staną na miéjscu przeznaczoném. Donoszą z Toulonu pod d. 31 p. m. o przybyciu tamże pruskich officerów, majora Willissen i kapitana Oelrich, ktorzy dnia następnego mieli wsiąść na okręt Cerberus w celu uczestnictwa, jako ochotnicy w wyprawie do Konstantyny. — Rząd zamierza wysłać posła do dworu perskiego, w celu ułożenia handlowéj umowy między tym krajem i Francyą. Ważna ta sprawa ma być panu Barrachin polécona, który przed 10 lub 12 laty w armii Abbas Mirza, jako cywilny urzędnik służył. — Rząd ogłosił dziś następującą telegraficzną depeszę: z *Bajony* 4 Października. *Madryt* 30 Września. Na wczorajszém posiedzeniu Kortezów większością głosów 84ch przeciw 27miu, przyjęto projekt mający na celu w dniu 2gim Września, przedsięwzięte przez ministra dochodów środki, za sprzeciwiające się prawu ogłosić. Spodziewać się należy zmiany w ministeryum. — Dziennik *Indicateur de Bordeaux* donosi: iż jenerał Cordowa, jako i pan Alcala Galiano, i wielu znakomitych Hiszpanów w Paryżu, konstytucyą z r. 1827 zaprzysięgli, aby w nowéj izbie miéjsca zająć mogli. — Według odebranych d. 5 b. m. wiadomości, wyprawa do Konstantyny do przyszłéj wiosny odłożoną zostanie, i że xiążę Nemours niezwłocznie do Francyi powróci.

Anglia. *Londyn* 6 Października. — Parowy statek Calpe, który w d. 28 Lizbonę opuścił przywiózł następujące wiadomości: — Kortezy w Portugalii zajęci byli zmianą konstytucyi; Sa da Bendi-

era zajmujący się gorliwie wcieleniem do konstytucyjnych wojsk, szczątków wojska Karlistów, oczekiwany był w stolicy. — Spodziewano się częściowéj zmiany w ministeryum. — *Kuryer* donosi: Sprawa Portugalii zdaje się przez przegraną będących za ustawą nie załatwioną. Zwycięztwo jenerała das Antas mimo zniszczenia armii Karlistów nie stłumiło jednak ducha niezgody który powstanie wojsk zrządził, a przez kortezów przedsiewzięte środki do urządzenia wolności druku i utworzenia nowéj konstytucyi nie zdolne są uśmiérzenia rozdrażnionych stronników. Koniec wyborów w Kortezach w Kadyxie sprowadził gwałtowność ultrarojalistów, którzy wszystkie książki i papiéry zgromadzenia zniszczyli, i dopiéro władzą wojskową do porządku doprowadzeni byli.

Hiszpania. *Madryt* 26 Września. — Powszechną tu ciekawość obudza chęć wiedzenia, czyli Kortezy przyjmą sprawo-zdanie kommissyi, która miała polécone przetrząśnienie czynności ministrów. Jeżeli tak będzie, spodziewać się więc trzeba jeżeli niezupełnego rozwiązania ministeryum, to przynajmniéj wielkich zmian w takowych. — W Pampeluunie, wybory zdają się przeciw wszelkiemu oczekiwaniu na stronę umiarkowaną wypadać. Powszechnie mniemają, iż jenerał Kordowa wybranym zostanie. (G.P.S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Tabakowa fabryka pp. Müller i Weichsel w Magdeburgu, zaleca swój tytoń homeopatyczny. Podobno możnaby pójść o zakład, że wkrótce będziemy mieli także wódkę homeopatyczną!

Największa wieś w Europie jest *Ksaba* w Węgrzech. Ma 18,000 miészkańców. Składa się z porozrzucanych chat zamiészkałych przez Rusinów, Wołochów i Sławian.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.